Skaski o kochanym Wschodzie - 5

Pani Janinie, dyrektorce Biblioteki w Pakosławicach, z życzeniami w dniu Jej imienin.
O tym jak na Polesieu kościół budowano.

I znów nowe czasy nam nastały - pomyślał stary diadia Jefrem Nikitycz. To już trzecie za mojego życia znów pomyślał. Po czym zapalił papierosa. Usiadł na pniu. Pogłaskał psa. I znów chciał ... ale w ostatniej chwili powstrzymał siebie samego. Dobrze zrobił albowiem wiemy wszyscy, że co za dużo to ... . Tak więc posłał swoje oczy w bezkresną, poleską, dal. A za oczyma poleciał też wszystek jego umysłowy trud. Nu, może i była owa dal bezkresna i poleska. Nu, może i była. Nu, dalą jednak nie była. Nu, bo jakże to? Jaka to dal zaczyna się zaraz za papierosem. A tu właśnie zaczynała się owa ona dal w której rozpuściło się całe jestestwo daidi Jefrema Nikitycza. Tam gdzie ogniem papierosa kończył się Jefrem Nikitycz, tam zaczynała się dal owa bliska. Stała ona przed człowiekiem w osobach następujących:
nacialnik wioski, pierwszy sekretarz, drugi i też sekretarz, a za ich plecami zwykli mieszkańcy wsi. A po drugiej stronie wiejskiej drogi - pod płotem nad którym kołysał się złoty jak uśmiech dziecka słonecznik, siedziała kilkuletnia dziewczynka: Janka. Janka była zbyt dorosła by interesowały ją wiejskie sprawy. Ona zajmowała się budowaniem domków z drewnianych klocków które otrzymała kiedyś od swojego pradziadka.
Tak więc przed Jefremem Nikityczem stała cała dierewnia. Ludzie przyszli zapytać starca: jak wygląda kościół?
Dzisiejsza, trzecia już zmiana władzy, pozwala bowiem budować kościoły. A stary diadia Jefrem Nikitycz, jako jedyny we wsi widział kiedyś taki kościół! A nawet więcej! Był w jego wnętrzu! A nawet jeszcze więcej! Był w nim chrzczony! Łoj!!! Było to za czasów pierwszej władzy - czyli caratu. I nieważne że bolszewicy - czyli druga władza - na drugi dzień zburzyli ten kościół. To nie jest wcale ważne. Ważne jest tylko to, że Jefrem Nikitycz na własne, niemowlęce oczka, widział kościół! I tak to siedzi teraz przed wiejską gromadą i głaszcze psa. Pies zaś myśli. Diadia Jefrem też myśli, ale myśli ciężko. Myśli i przypomina sobie ten kościół w którym był chrzczony. Pali papierosa i myśli. Łoj! Marszczy czoło! Napina brwi! I myśli. Łoj! Nacialnik, widząc wielki wysiłek umysłowy diadi Jefrema, podał mu dzban napoju wzmacniającego. Jefrem Nikitycz wypił wszystko jednym tchem. Otwartą dłonią obtarł usta i rzekł:
Zostawcie materiały i narzędzia i przyjdzie za tydzień.
To "za tydzień" mówił już przewracając się na ziemie.
Po tygodniu.
Po tygodniu wszyscy przyglądali się budowli na której szczycie stał piękny, złoty, krzyz. Ten wielki budynek cały tydzień budował nasz diadia Jefrem Nikitycz.
- Czy tylko tyle pamiętasz z carskich czasów? - zapytał nacialnik wioski.
- ...nu ...
Odpowiedział prawie szeptem.
- ...nu, w zasadzie ... nu, posterunek we wsi tez potrzebny. Wczoraj, na ten przykład przepadła mi kura, z jajkiem jeszcze nie zniesionym. Nu, ... i ten krzyż... łoj robi wrażenie.
I w tej chwili, tak nagle, diadia Jefrem Nikitycz, oznajmił, że ma nową wizję! Jednak wizja ta nie jest wyraźna. Śnieży jak w TV. Nacialnik zatem bystro podał diadi dzban ze środkiem wzmacniającym! I teraz Jefrem Nikitycz oznajmił, ze "zaczuł sie ryplej". Po czy jaki długi padł na ziemie.
Po tygodniu.
Po tygodniu mieszkańcy dierewni stali i spoglądali na ogromny ... dworzec kolejowy. Stary didadia Jefrem Nikitycz też stał i też, tak jak nacialnik, drapał się po głowie. Stał też ogromny krzyż. Stał nad wejściem.
- ...nu, a gdzie so tory
Zapytał nacialnik.
- ...torof nie pamintum...
I nikt nic nie rozumiał. Mała Janka, bawiąca się pod płotem, też nic nie rozumiała. I nie przejmowała się tym wcale, a wcale. Marzyła tylko, by w przyszłości budować takie budowle jakie byduje jej kochany pradziad Jefrem Nikitycz.

Wiedźma licencjonowana.
Na rowerze, dróżką polną, wiedźma jedzie. Wiedźma licencjonowana. Za rowerem, w obłoku kurzu biegnie koza. Koza też licencjonowana. A w klatce wiszącej u kierownicy w niebogłosy krzyczy, czarny kruk. Wiedźma ciężko pedałuje. Rower co rusz grzęźnie w piasku. Aż w końcu staje zupełnie z rąbkiem sukni w kole zębatym. Kruk ucichł. Koza w końcu dogoniła rower.
We wsi posterunkowy dokonal szczególowej kontroli wiedźmy:
licencja wiedźmy - jest

wydrukowano dnia: 24.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

zaświadczenie od straży pożarnej - jest
zaświadczenie o przebyciu kursu pierwszej pomocy - jest
apteczka - jest
gaśnica - jest.
Wystraszeni mieszkańcy wsi przyglądają się wiedźmie zza drzew i płotów. A ta rozpaliła pod wielkim saganem. Do środka wrzuciła: pióro młodej gąski, źdźbło suchej paproci, ziarno pieprzu, orzech włoski i trzy krople samogonu. Zamieszała, zakaszlała. W nosie chwilę podłubała. Dodała potem trujace grzyby. Mały pumeks - tak na niby. I w tej chwili ... zadzwoniła jej komórka. Krótką chwilę pogadała i zajęła się wywarem. A potem już tylko zaklęcie.
- ... buru,buru ... rebe,rebe ... VATum,VATum ... separatum
- ...pesel,pesel ...PSL ... mocy ciemna wszystko miel
i nagle na dachach wiejskich chałup wyrosły muchomory! Łoj!
- ...buru,buru ... rebe, rebe ...
- ...altum,altum ... pikolinno...niek tu kościół stanie ino ...
I ściemniło się. I powietrze ruszyło się wiatrem. Takim niespokojnym onym. A po czarnym niebie sznurówki błyskawic zaczęły gnać z prawa w lewo. Od sławojki nacialnika do kołchozowej kuźni. I ucichło. Tak nagle ucichło. I wszelkie stworzenie Boże struchlało w trwodze. I cisa nastała. Nastała, że chyba nawet. Ale nik nie jest mocen tego potfierdzić bo nik jyj nie słyszoł. I mgły opadły gynste jak śmietano. Aż człowiek człowiek nie widził. I wszyścy drzeli.
Tylko mała Jana nie drżała. Janka zastanawiała się bowiem nad tym: jak to możliwe by z kwadratowych kloców zbudowac ... piłkę? A właśnie to jej wyszło!
Teros z mgły onej i cisy onej dobiegały odgłosy pił, młotów, wirtarek, łopat i jednego kilofa. Oto moi Państwo! Wiedźma, kruk i koza budują kościół!
Kiedy, po kilku godzinach mgła opadła, wiedźmy kozy i kruka już nie było. Był tylko nasz nacialnik który stał i drapał się po głowie. Patrzył przed siebie. Aż w końcu zamruczał coś pod swoim urzędowym nosem:
- nu, wot ... dziecięcy plac zabaw to też dobra rzecz. Nu, wot ...

Po tygodniu.
Pan ksiundz - niek bedzie pokfalun!
Polną drogą jechał pan ksiundz - niek bedzie pokfalun. Jechał samochodem, wolno i ostrożnie manewrując pomiędzy łachami piasku. Jadąc nie słyszał radosnych śpiewów skowronka ani kukania kukułki z pobliskiej puszczy. Samochód księdza pracował bowiem tak głośno, że nic z tego sługa Boży nie słyszał. Samochód zatrzymał się na najbliższym płocie. Pan ksiundz - niek bedzie pokfalun, zabrał ze sobą kluczyki i, na wszelki wypadek, kierownicę, i ruszył przed siebie. Widząc to co widział był zaskoczony. Na lewo stał posterunek policji z dużum krzyżem na szczycie. Troszkę dalej dworzec kolejowy. Wielki i piękny. Tak wielkiego i pięknego nie ma nawet w samej Moskwie. A jeszcze dalej plac zabaw. W nim zaś wielki, mocny, krzyż z podwieszonymi do jego ramion huśtawkami. Nasz pan ksiundz - niek bedzie pokfalun - był w szoku pozytywnym. To znaczy był szczęśliwy se! Mina zrzedła mu dopiero na samym końcu dierewni. Bowiem zamiast oczekiwanego kościoła spotkał tam nieoczekiwanie nacialnika i cała wioskę.
- Wszystko pięknie, rzekł kapłan, a gdzie kościół?
Nacialnik drapał się po głowie. Po głowie drapali się również diadia Jefrem Nikitycz i jego pies.
- ...nu, pan ksiundz ... nu, nik nie wi jak łon wyglundo ... nu, nik
Teraz i kapłan podrapał się za uchem. Kierownica wypadła mu z rąk. A on sam usiadł pod płotem obok Jany.
Dziecko jak zwykle bawiło sie drewnianymi klockami. Nad ich głowami kołysał się duży, złoty, słonecznik. Jana spojrzała na smutnego człowieka siedzącego obok. Taki smutny - pomyślała - chyba zepsuła się mu zabawka. Podarowała więc księdzu - niek bedzie pokfalun - zbudowany przez siebie z małych klocków ... kościół. Księdza zamurowało! Był on bowiem człowiekiem małej wiary! Nie wierzył że dzieci są wszechstronnie uzdolnione to znaczy ... zdolne do wszystkiego!
Zdziwiony i zaskoczony kapłan spoglądał to na Janę do na gromadę ludzi to na kościół. W końcu wstał i rzekł:
- A nie pamietacie Ewangelii Świętej?! Nie pamiętacie jak powiedział Pan?
"Bądźcie jako te dzieci, co nie siejo i nie orzo ..."
Po tygodniu.
Po tygodniu poświęcono nowy kościół. Prawie taki sam jaki zbudowała Janka. Prawie, bo większy. Stary diadia Jefrem Nikitycz z dumą trzymał w ramionach swych swą prawnuczkę Janę. Ze łazami w oczach rozglądał się po wnętrzu. Był to dokładnie taki sam kościół w jakim był chrzczony. Zaś Janka przyglądała się samochodowi księdza i zastanawiała się jak przerobic go na ... kombajn do zbioru kukurydzy? Taki w kołchozie też jest potrzebny. Nu, ale to już inna bajka.
A morał? Łoj! Morałów jest wiele:

wydrukowano dnia: 24.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- ważne jest by dorośli nie zachowywali się jak dzieci, bo nigdy nie będą dorośli
- by nie myśleli, że dzieci nie myślą
- i nie myśleli, że tylko oni są mądrzy
- i w ogóle by słuchali Ewangelii Świętej.

A ta mówi:

" ...kto nie stanie się jak dziecko nie wejdzie do Królestwa niebieskiego."

Ament. (a może nawet dwa amenty!)

Bołoz Zygmunt

wydrukowano dnia: 24.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026